Rok VI. — Tom III. — Zeszyt 4.

MODERATOR

DWUMIESIĘCZNIK

przeznaczony wyłącznie dla Księży Kierowników Sodalicyj Marjańskich

Wrzesień — Październik 1934

Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków, Kopernika 26

MODERATOR

wychodzi jako

DWUMIESIĘCZNIK

z wyjątkiem feryj letnich.

PRENUMERATA ROCZNA

wynosi w kraju 4·— zł., zagranicą 6·— zł.

Pojedynczy numer kosztuje 1·— zł.

REDAKCJA

jest w KRAKOWIE,
MAŁY RYNEK L. 8.

Wszelkie zatem sprawy dotyczące Redakcji, korespondencje, artykuły do „Moderatora" i t. p. prosimy kierować po tym adresem.

ADMINISTRACJA

jest nadal łącznie z WYDAWN. KSIĘŻY JEZUITÓW
KRAKÓW KOPERNIKA L. 26.

Sprawy administracyjne: zamówienia, regulowanie prenumeraty, reklamacje i t. p. należy kierować pod tym adresem.

TREŚĆ ZESZYTU:

Str.

REDAKTOR: *Ks. Romuald Moskała T. J.*

Sodalicje wobec państwowego prawa

o stowarzyszeniach.

W majowym zeszycie »Sodalisa« zamieszczono komunikat Sekretarjatu Centralnego Sodalicyj w Polsce następującej treści: *Po otrzymaniu autorytatywnych informacyj ze strony hierarchji kościelnej w sprawie rejestracji Sodalicyj Marjańskich, Sekretarjat Centralny komunikuje wszystkim Sodalicjom na terenie Polski (z wyjątkiem Sodalicyj szkół wyższych i średnich), co następuje:*

Sodalicje Marjańskie nie są obowiązane do żadnej rejestracji ani u władz rządowych, ani do żadnej specjalnej rejestracji u władz kościelnych poza dotychczas praktykowanem i dla Sodalicyj istotnem erygowaniem Sodalicyj przez kompetentne władze kościelne. Sodalicje erygowane do tej pory i na przyszłość na podstawie tej właśnie erekcji korzystają z praw przewidzianych w rozporządzeniach rządu o stowarzyszeniach i w Konkordacie dla kościelnych organizacyj.

W razie gdyby kiedykolwiek Sodalicje w swej działalności napotykały na jakieś trudności ze strony władz administracyjnych, Sekretarjat prosi usilnie o dokładne i bezzwłoczne podanie wszystkich szczegółów ewentualnych nieporozumień z odpisami aktów, o ile w danej sprawie były wymieniane pomiędzy Sodalicją a władzami administracyjnemi.

Do powyższego komunikatu chcemy obecnie dodać parę wyjaśnień i uzasadnień. Nie mamy wprawdzie zamiaru wyczerpać tutaj całego tematu stosunku Sodalicyj do państwowego ustawodawstwa, ale sądzimy, że kilka uwag na ten temat posłuży do lepszego zorjentowania się w dzisiejszej sytuacji.

Początkowo, po okazaniu się dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 27. X. 1932, noszącego tytuł »Prawo o stowarzyszeniach«, zdawało się wielu, że skoro rozporządzenie to zawiera w art. 9 następujący przepis: »Przepisom niniejszego prawa nie podlegają: a) zakony i kongregacje duchowne oraz inne zrzeszenia, mające wyłącznie i bezpośrednio na celu wykonywanie kultu religijnego prawnie uznanych kościołów i związków religijnych«, to w żadnym wypadku Sodalicje pod ten artykuł podciągnąć się nie da, gdyż celem ich nie jest tylko wyłączny i bezpośredni kult religijny, ale wyrobienie wewnętrzne i praca apostolska, a te wielokrotnie występują daleko poza ramy ścisłego kultu.

Wobec tego przypuszczano dość powszechnie, że do Sodalicyj odnosi się raczej art. 10, który mówi, że »rozporządzenie Rady Ministrów może na wniosek Ministra Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wprowadzić odmienne zasady dla stowarzyszeń o celach religijnych i wyznaniowych niepodpadających pod postanowienia art. 9 pkt. a.«.

Kiedy wreszcie w Dzienniku Ustaw z dn. 31 stycznia b. r. okazało się rozporządzenie, przewidziane cytowanym artykułem, Sodalicje gotowe były kompetować o unormowanie swego życia i działalności w myśl tego rozporządzenia. Sprawa zresztą nie przedstawiała się zbyt sympatycznie. Pomijając już ten szczegół, że na podstawie tego rozporządzenia należałoby się specjalnie starać o rejestrację u władz administracyjnych, aby uzyskać osobowość prawną, przed Sodalicjami w tym wypadku widniała perspektywa dostosowania statutów do przewidzianych w obydwu rozporządzeniach przepisów. Prócz dość skomplikowanej pracy w tym kierunku nie bez racji obawiano się, że przy tej zmianie Sodalicje utracą coś ze swego czysto kościelnego charakteru, że jakkolwiek nie przestaną być tem, czem są, jednak będą zmuszone obarczyć się balastem co najmniej pewnych formalności a wcale nie było pewne, że będą to tylko formalności. — Wystarczy spokojnie pomedytować nad obydwoma rozporządzeniami o stowarzyszeniach, aby zauważyć mnóstwo wątpliwości i najsłuszniejszych obaw.

Wszystkie te niezachęcające perspektywy i niepokojące obawy rozwiał fakt, który nie mógł być znany szerszemu ogó-

łowi i który stał się publiczną własnością dopiero wtedy, kiedy Sodalicje usiłowały praktycznie przeprowadzić dostosowanie się do rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 28 stycznia b. r. Oto przedstawiciele polskiego episkopatu w pertraktacjach z przedstawicielami rządu stanęli na tem stanowisku, że pod art. 9 a) podpadają wszystkie organizacje kościelne, przewidziane Prawem Kanonicznem can. 684—725. Reprezentanci rządu pogląd ten zaakceptowali. Szkoda tylko, że chociaż niewątpliwie owa zgoda rządu jest zaprotokołowana w zbiorach dokumentów, nie jest nigdzie ujęta w jakimś formalnym akcie, gdyż bądź co bądź sprawa jest niesłychanie ważna, a protokoły nie są nigdy publiczną własnością. Niewątpliwie życie spowoduje tworzenie w tej dziedzinie takich faktów, które w pewnej mierze będą mogły zastąpić jednorazowy i całkiem niedwuznaczny dokument.

Wychodząc z powyższego stanowiska, konstatujemy, że przedewszystkiem art. 9 a) został w swej treści znacznie rozszerzony. Już bowiem can. 685 mówi najwyraźniej, że *associationes distinctae a religionibus... ab Ecclesia constitui possunt vel ad perfectiorem vitam christianam inter socios promovendam, vel ad aliqua pietatis aut caritatis opera exercenda, vel denique ad incrementum publici cultus.* W tej też interpretacji rozumiemy, że Sodalicje doskonale mieszczą się w tym artykule i że wobec tego spada z nich wszelki ciężar rejestracji i stosowania się do rozporządzeń rządu o stowarzyszeniach.

Prócz tego łączy się z tą decyzją jeszcze jeden bardzo ważny wniosek dla Sodalicyj. Mianowicie wyżej cytowane kanony przewidują, względnie pozytywnie ustalają przywileje i prawa organizacyj kościelnych, które są formalnie erygowane przez kompetentną władzę hierarchiczną. Z orzeczeń Stolicy św., dotyczących Sodalicyj, wiadomo, że Sodalicje tylko wtedy są prawdziwemi Sodalicjami, jeżeli *praemissis praemittendis* są formalnie erygowane. Aprobowanie, choćby nawet przez Ordynarjusza nie może powołać do życia Sodalicji i nawet w wypadku, gdyby taka Sodalicja została przypadkiem zaagregowana do rzymskiej *Prima Primaria defectus in radice* nie jest sanowany.

Z tego zaś aktu prawnego, który w Prawie Kanonicznym jest określony jako *decretum erectionis*, wynikają konsekwen-

cje, które przewiduje i ustala *Ius Canonicum* w can. 687 i 691. że mianowicie organizacje formalnie erygowane posiadają prawną osobowość w sensie kanonicznym i że są w możności posiadania dóbr materjalnych i administrowania niemi. Wątpliwości co do tego, czy istotnie Sodalicje litylko na mocy dekretu erekcyjnego uzyskują kościelną osobowość prawną, czy też powinny starać się jeszcze o formalny akt, przyznający im ten przywilej, które swego czasu poruszyliśmy w naszem piśmie [1]) według jurysty Vromant'a i na podstawie tegoż can. 691 należy rozstrzygnąć w ten sposób, że o ile władza erygująca nie wyda pozytywnego aktu odmawiającego Sodalicji prawa posiadania, Sodalicja je bezwzględnie ma, co się zaś tyczy osobowości prawnej, to nawet przy tej restrykcji każda Sodalicja ją posiada, gdyż przywilej ten łączy się organicznie z aktem erekcyjnym.

To jednak, że w Prawie Kanonicznem przewidziana jest osobowość prawna i możność posiadania i wogóle administrowania w sensie najszerszym dobrami materjalnemi przez organizacje kościelne erygowane samo w sobie jeszcze nie rozstrzyga kwestji, czy w sensie cywilnym również mogą korzystać z tego prawa. W wielu przecież państwach prawo kościelne jest i pod tym względem bardzo skrępowane i ograniczone. Otóż należy się zorjentować w tem, czy nasze ustawodawstwo nie krępuje podobnie prawa kanonicznego.

Za punkt wyjścia bierzemy rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej, które w art. 63 wyraźnie mówi, że »przepisy niniejszego prawa w niczem nie naruszają postanowień, zawartych w umowach międzynarodowych«. Do tego rodzaju umów należy również Konkordat Rzeczypospolitej ze Stolicą św. I otóż Konkordat ten w art. XVI wyraźnie postanawia, że »wszystkie osoby prawne kościelne i zakonne mają, zgodnie z przepisami prawa powszechnie obowiązującego, prawo nabywania, odstępowania, posiadania i administrowania, według prawa kanonicznego, swego majątku ruchomego i nieruchomego, jak również prawo stawania przed wszelkiemi instancjami i władzami państwowemi dla ochrony swych praw cywilnych«.

---

[1]) Cfr. Rok IV, str. 132.

Sprawa zatem osobowości prawnej cywilnej Sodalicyj w świetle tych dwóch norm prawnych przedstawia się nawet pod pewnym względem jaśniej niż sprawa podciągnięcia Sodalicyj pod art. 9 a). Mimo wszystko, jak chodzi o praktykę, to napewno pożądane zawsze będzie, aby Sodalicje, które mają jakieś nieruchomości, albo choćby tylko jakieś zobowiązania, czy wierzytelności, albo spodziewają się je mieć, w statutach swych wyrażały ten fakt osobowości prawnej, uzasadniając go równocześnie, wzmiankowanemi wyżej prawnemi podstawami.

Wreszcie jeszcze jedna ważna uwaga. Chociaż nasze ustawodawstwo, łącznie z rozporządzeniami o stowarzyszeniach dają Sodalicjom dużą swobodę działania, nie można przeoczyć tego, że nie wszystko i nie wszystkim Sodalicjom wolno robić bez oglądania się na kompetentne władze świeckie. I tak, wszelkie zbiórki, choćby na cele sodalicyjne, muszą być dostosowane do odpowiednich przepisów administracyjnych, prowadzenie zakładów opiekuńczych, czy naukowych również jest unormowane specjalnemi postanowieniami porozumienia władzy kościelnej z władzami administracyjnemi, wreszcie Sodalicje szkolne zarówno akademickie jak i szkół średnich, o ile są zatwierdzone przez władze uczelniane, względnie o ile chcą działać na terenie szkolnym, muszą się stosować do odpowiednich przepisów, obejmujących te zakłady naukowe. Poza terenem szkolnym, względnie raczej można powiedzieć, że prócz praw i przywilejów, jakie te Sodalicje mają na terenie szkolnym, w rzeczywistości przysługują im wszystkie prawa, które omawialiśmy wyżej i jest rzeczą jedynie taktyki, względnie większej korzyści duchownych, z którego źródła praw zechcą przedewszystkiem korzystać.

Wzorowy Moderator

O. Ludwik Gonzaga Fiter T. J.

(1852—1902).

Do najznakomitszych Moderatorów swego czasu należał O. Ludwik Gonzaga Fiter T. J., zmarły w r. 1902 w Barcelonie. Już od wczesnej młodości rwał się do pracy nad Sodalicjami. Do zakonu Jezuitów wstępuje w r. 1873 jako młody

akademik - prawnik. W nowicjacie odznacza się wielkiem zamiłowaniem w studjach nad początkami i życiem pierwszych Kongregacyj Marjańskich. Przełożeni pozwalają mu na dalszą w tym kierunku pracę.

W r. 1886 zostaje Moderatorem Sodalicyj akademików i młodzieży kupieckiej w Barcelonie. Sodalicje te stają się odtąd dla niego wszystkiem. Oddaje się im duszą i ciałem. Wszystkie swe siły, zabiegi, trudy i starania obraca na to, by je rozbudować i udoskonalić, by tchnąć w nie płomienny zapał i entuzjazm do pracy nad udoskonaleniem własnem i uświęceniem bliźnich, by przejąć je gorącą, serdeczną i prawdziwą miłością do Najśw. Panny. A że się nie łudził, nie śnił i marzył tylko, ale szedł śmiało i z pełną świadomością do celu, pokazało całe jego życie, poświęcone zupełnie i całkowicie tej idei.

Osobistość O. Fitera.

Pierwszym i zasadniczym środkiem w realizowaniu tych wielkich celów była własna jego osobistość. Bo też był to człowiek niewielu zasad, a te, które miał, umiał urzeczywistniać. »Ramię boże nie ukróciło się«, zwykł był mawiać. Bóg pozostał zawsze taki sam i posiada zawsze jednaką wszechmoc. »Chcę zawsze ufać bez granic łasce stanu. Skoro mię Bóg naznaczył tu wolą przełożonych, sam się także postara, by mi nie zabrakło środków do wykonania jego dzieła do końca i to z dobrym skutkiem«. Wielki duch wiary, nieograniczona ufność w Opatrzność Bożą, gruntowne cnoty wspomagały go w jego ciężkiej i bezinteresownej pracy, dawały mu wyższe jakieś namaszczenie, jednały zupełnie zaufanie podwładnych.

Jego poglądy na kandydatów.

Bardzo wielką wagę przykładał O. Fiter do doboru kandydatów. Tych tylko przyjmował, którzy posiadali wymagane przez niego przymioty i odpowiadali całkowicie stawianym warunkom. Badania i egzaminy przed przyjęciem do Sodalicji posuwał do skrupulatności. Zgłaszającemu się dawał najpierw specjalny sodalicyjny katechizm, w którym były zawarte najgłówniejsze obowiązki sodalisów, oraz łaski i odpusty,

których stają się uczestnikami. Po pewnym czasie do namysłu i po wyraźnej zgodzie proszącego zapisywał go wreszcie do grona postulantów.

W razie gdy zgłaszający się był nieznany, ostrożność posuwał jeszcze dalej. Żądał wtedy adresu miejsca zamieszkania, świadectw szkolnych i poręki wiarogodnej osoby, kapłana lub dwóch sodalisów. W ostatnim wypadku powinni byli oni poinformować O. Moderatora o stosunkach osobistych kandydata pierwej, niż mu go przedstawią.

Skoro zgłaszający się był już członkiem innej Sodalicji, musiał wykazać to odpowiednim dyplomem, złożyć przyrzeczenie zachowywania wszystkich przepisów w nowej Sodalicji i wziąć udział w trzech zebraniach postulantów i aspirantów, gdzie mu wyjaśniano sodalicyjne reguły i zwyczaje i zazna-
gdzie mu wyjaśniano sodalicyjne reguły i zwyczaje i zazna-
jamiano go z działalnością wszystkich sekcyj i akademij. Zawodowe prace nie powinny przeszkadzać punktualnemu braniu udziału we wspólnych zebraniach.

Z reguły nie przyjmował O. F. ludzi bez oznaczonego społecznego stanowiska, odpowiedniego wieku, nie rokujących nadziei, fizycznie ułomnych i odpychających. Takich zwracał do innych pobożnych stowarzyszeń. Ideałem jego było mieć doborową grupę młodych studentów i kupców, natchnionych jednym duchem, gotowych zawsze twardo stać przy Bogu i Kościele; rozumiał to dobrze, że da się ten ideał uskutecznić tylko przy pilnym i surowym wyborze. Nawet przynależność do innych stowarzyszeń i związków była przeszkodą w należeniu do jego Sodalicji. Obawiał się bowiem niechęci i zazdrości innych związków, oraz ich ducha, który mógłby mu bróździć w ideałach marjańskich.

Zasady O. Fitera w skreślaniu członków.

Do tych, którzy nie chcieli wypełniać przyjętych na się obowiązków życia sodalicyjnego, wystąpienie ze Sodalicji stało zupełnie otwarte. Kto w pierwotnej gorliwości osłabł, tego odcinał. Kto się nie zjawiał na wspólnych zebraniach, a po pisemnem lub ustnem upomnieniu Moderatora nie poprawiał się, ten zostawał usunięty. O. F. żądał od takiego zwrotu sodalicyjnych odznak, a przy końcu każdego roku

wykreślał jego nazwisko z listy członków. Kto był niezadowolony ze składek i w jakikolwiek sposób się od nich uchylał, kto okazywał się wobec prefekta sekcji lub Moderatora nieposłuszny, kto zdradzał się jawnie z zapatrywaniami niezgodnemi z duchem Sodalicji, zostawał upomniany, a w razie niepoprawy, wydalany. Kto dawał publiczne zgorszenie przez to, że brał udział w zakazanych uroczystościach, zabawach i tańcach, kto dopuścił się ciężkich sprzeniewierzeń i wykroczeń, musiał natychmiast opuścić Sodalicję. Kto swem złem zachowywaniem się przynosił ujmę Sodalicji, zostawał przez O. Moderatora prywatnie napomniany; żałował i przyjął pokutę nałożoną, mógł pozostać, jeśli zaś nie, musiał wystąpić.

Jego metody pracy.

Skąd Moderator mógł wiedzieć o wszystkiem? O tem bowiem, by miał jednego lub kilku takich, którzyby mu o wszystkiem donosili, nie było nawet mowy. Powiadamiali go o wszystkim sami sodalisi i towarzysze błądzącego. Ożywieni zdrowym poglądem na dobro jednostki i dobro wspólne, chcieli i umieli w odpowiedni sposób do jego osiągnięcia dążyć. A to tem łatwiej dało się uskutecznić, że wszyscy ci młodzi ludzie patrzyli na O. F. jako na największego swego przyjaciela i dobroczyńcę. Najpewniejszym jednak środkiem kontrolnym była lista kontroli.

Nowoprzyjętymi do Sodalicji opiekował się szczególniej. Wołał ich do siebie, wypytywał się o zdrowie, studja, miłość do Sodalicji i jej duchownego życia, badał przyczyny zaniedbań wspólnych zebrań i Komunji. Skoro spostrzegł, że niedomagania te płyną ze złego stanu sumienia winnego, podwajał swą ojcowską miłość, opowiadał o złości grzechu, niebezpieczeństwie trwania w nim, a gdy i to nie pomagało, polecał tę sprawę modlitwom innych i sam się tak gorąco modlił, że wreszcie winny zostawał skruszony i pozyskany Bogu napowrót.

Kiedy w egzortach swych mówił o pewnych grzechach, to tylko dlatego, by swych wychowanków przed niemi przestrzec. Przedmiotem jego przemówień były głównie cnoty i sposób ich nabycia, trzy cele sodalicyjne, wielkość powołania sodalicyjnego, przykłady wielkich sodalisów, sodalicyjne

reguły i przepisy. Opisywał też niezliczone pożytki, które płyną z należenia do Sodalicji: uczestniczenie w wielkich łaskach i odpustach, dobre otoczenie i dobry przykład, błogosławieństwo Boże, pokój duszy w życiu i przy śmierci. W przemowach swych zmierzał zawsze raczej do tego, by cnotę przedstawić w jak najpiękniejszych blaskach i wzbudzić dla niej uwielbienie i zachwyt, niż, by ostrzegać przed występkiem. Chciał wychować Kościołowi praktycznych i nieustraszonych katolików. Wiedział, że spuszczać się w tem na rodzinę nie może. Pisze więc książkę o kościelnych obrzędach i zwyczajach.

Wszystkie te nieustanne trudy i wielka w nich bezinteresowność pociągnąć musiały umysły młodzieży i zjednać je zupełnie takiemu Moderatorowi. O. F. nie żądał od niej niczego, prócz tego tylko, by była dobrą. Podarunków dla siebie nie przyjmował nigdy. Otrzymywał tylko od sodalisów jałmużnę na Sodalicję i jej dzieła, więcej nie.

Sodalisów traktował z godnością i miłością, ale nie czułostkowo. Chciał i tworzył ludzi i charaktery, a nie przyjaciół. Wszystkie swe wysiłki kierował tylko do urobienia takich sodalisów, którzyby Sodalicję i wszystko z nią złączone zawsze wysoko cenili. Sam krył się w cieniu. W tem leży sekret powodzeń O. F. I dziś jeszcze podziwiać możemy tych ludzi, dla których zaszczytem i chlubą było należeć do Sodalicji, wcielać jej ideały w swe własne życie, żyć dla niej, a nie dla Moderatora. Sodalicyjne to życie umiał O. F. przepoić żywą, głęboką wiarą. Osiągał to głównie przez modlitwę — rozmyślania, litanje, godzinki, różaniec. Zawsze się modlił za swych sodalisów i ich rodziny. Wielką wagę przywiązywał do rocznych rekolekcyj.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ks. K. W. T. J.

W kwestji przyjęcia członków
z innej Sodalicji.

Z korespondencji i wielu zapytań odnosi się wrażenie, że kierownicy Sodalicyj wciąż jeszcze mają wątpliwości, jak należy się ustosunkować do członków, wstępujących do ich Sodalicyj

z innych. Sprawa ta jednak nie powinna przedstawiać zasadniczej trudności, gdyż jest jasno rozstrzygnięta w 24 art. Ustaw Zasadniczych. Czytamy tam wyraźnie: »Kto poprzednio należał do innych Sodalicyj, może natychmiast zostać przyjętym, jeżeli posiada świadectwo przez danego Moderatora własnoręcznie podpisane, że dobrych był obyczajów i że pilnie uczestniczył w zebraniach sodalicyjnych. Jeżeli jednak między opuszczeniem dawnej Sodalicji, a wstąpieniem do nowej czas jakiś upłynął, należy zastosować do wstępującego wspomnianą próbę (mowa była o próbie kandydatów), krótszą lub dłuższą, wedle uznania Moderatora.«

Należy zatem trzymać się dosłownie tych wskazówek, to znaczy, że Moderator Sodalicji, z której dany członek ustępuje, powinien wystawiać odpowiednie świadectwo z własnoręcznym podpisem, że powinien w niem wyrazić swój sąd o ogólnej obyczajowości sodalisa i o jego solidności w stosunku do sodalicyjnych obowiązków. Z drugiej strony, księża Moderatorzy od tych członków, którzy się zgłaszają z innych Sodalicyj, powinni żądać tego poświadczenia i bez niego nie przyjmować sodalisów, czy sodalisek do Sodalicji, którą kierują.

Pozostaje jeszcze sprawa, czy przy takiem przyjęciu należy zachować jakieś ceremonje, czy tylko poprostu aktem woli, wyrażonym ze strony Moderatora dokonać przyjęcia. Otóż w tej sprawie pewnym jest, że Ustawy Zasadnicze nie przewidują żadnego specjalnego ceremonjału. Lecz poleca się ogólnie i w wielu Sodalicjach jest to jako zasada przyjęte, że członkowie przychodzący z innej Sodalicji odnawiają swe przyrzeczenie sodalicyjne publicznie i że wpisują się do sodalicyjnej księgi. Odnowienie przyrzeczenia odbywa się zazwyczaj w tym dniu, w którym przyjmuje się nowych członków, którzy do tej pory w danej Sodalicji kandydowali. Wstępujący z innej Sodalicji odnawiają ślubowanie sodalicyjne dopiero po nich. Oczywista, że przechodzący z Sodalicji do Sodalicji nie otrzymują żadnego dyplomu nowego, ani formułki przyrzeczenia nie składają do rąk Moderatora. Natomiast jest w niektórych Sodalicjach zwyczaj, że przed odnowieniem ślubowania dają swój dotychczasowy medal sodalicyjny prefektowi wzgl. prezydentce, którzy opatrują go nową wstęgą wzgl. łańcuszkiem i ks. Moderator nakłada go danej osobie, jednakowoż nie wymawiając przytem zwykłej formułki. Nie są to w każdym razie istotne obrzędy, ale niezawodnie przyczyniają się trochę do podtrzymania ducha sodalicyjnego.

III Kongres Związku S. M.
uczniów szkół średnich w Polsce na Jasnej Górze w dn. 4 i 5 lipca 1934 r.

Święty rok jubileuszu Odkupienia i piętnastolecie swego powstania obchodził nasz Związek urządzeniem ogólnopolskiego, trzeciego już zrzędu Kongresu w jasnogórskiem sanctuarium.

Z natury rzeczy była to uroczystość niemal wyłącznie manifestacyjna. W tym kierunku więc poszedł jej cały program. Na tle zawsze potężnie wzruszającej duszę polską Częstochowy rozwinął się mimo niezbyt sprzyjającej w tym roku lipcowej pogody skromny, ale bardzo poważny i dostojny obchód.

Pierwszego dnia wieczorem ciągle popadujący deszcz zmusił nas za radą J. E. Ks. Biskupa Kubiny do zmiany porządku, która za łaską Matki Bożej jeszcze więcej uświetniła całą uroczystość. Zamierzony w krużgankach eucharystycznych wspólny różaniec i przemowę Arcypasterza przenieśliśmy do cudownej kaplicy.

Chwalebna cząstka różańca, a potem od ołtarza mocne, jak zawsze, słowa J. Ekscelencji o nowych czasach i o nowej młodzieży, którą ma być młódź sodalicyjna.

Po kazaniu zapalają się w dłoniach niezliczone płomyki woskowe... Stają czwórki, przeplatane pięknemi sztandarami... W mroczną i bardzo wietrzną noc rusza procesja na wały... Orkiestra intonuje lurdzką pieśń: *Po górach, dolinach*. . Chwyta ją tysiączna niemal rzesza... W długim wężu, wijącym się na wyżynie klasztornych murów idziemy skróś tej nocy, nieprzyjaznej, wrogiej, poświstem wichru tłumiącej pieśń, podrywem gwałtownym gaszącej nam wciąż światło... Ale pieśń nie milknie ani na chwilę, ale zgaszone światło odżywa nieustannie... Wrażenie to niecodzienne i niezrównane w swej symbolice.

Z mroków nocy patrzy na nas spiżowa postać Kordeckiego — mijamy pomnik przeora, wodza i obrońcy, jeszcze jeden zakręt, rozwiera się spiżowa brama bazyliki i nagle zalewa nas oślepiająca fala światła... Przezacni Paulini rozpalili na powitanie nocnych pielgrzymów wszystkie lampy — aż do ostatniej... Białe stiuki i marmury błyszczą jak świeżo spadły śnieg tatrzański... Kontrast nocy na wałach z tem przejasnem światłem kościoła jest uderzający... To drugi, przedziwny symbol...

A w to światło bezmierne padają słowa Apostolskiego *Credo* — równo, mocno, energicznie i śmiało wypowiedziane pod przewodnictwem katolickiego Biskupa, który niestrudzenie szedł z nami aż do końca...

Zbliża się wpół do jedenastej, gdy setki młodych kroków głuchną nareszcie pod sklepieniem bramy Lubomirskich...

* * *

Czwartek rano przed siódmą wyciągamy szpalery w kaplicy, znów niemal pustej dla nas... Wielu chłopców tkwi tu nieporuszonych już od pierwszej chwili jej otwarcia. Chorążowie dźwigają sztandary, napisy na tablicach głoszą skąd przybyły Sodalicje, na piersiach odznaki, medale, prezesi imponująco wyglądają w swych honorowych łańcuchach... Witamy następcę świętego Stanisława, Głowę metropolji krakowskiej, J. E. Księcia Arcybiskupa Sapiehę, który do nas i dla nas przybywa zpod Wawelu...

Po Mszy świętej z ambony gorące słowa Dostojnego Kaznodziei o odwadze w wyznawaniu wiary, łączą się w ideową całość z wczorajszą procesją i dzisiejszą Komunją...

Przedpołudniem instrukcyjne zebranie Moderatorów i prezesów Sodalicyj z referatem podpisanego p. t. »O wyższą wartość naszych Sodalicyj«. Dyskusja z braku czasu krótka, ale bardzo znamienna. To, co mówią nasi chłopcy, jest nietylko do rzeczy, ale jest bardzo szczerze katolickie, odważne i mocne. Kto bacznie śledzi od początku nasze dyskusje zjazdowe, widzi niezbicie, że oni się jednak wyrabiają, że Sodalicja powoli, ale stale robi swoje i przygotowuje nam ludzi... A to bardzo dużo.

I jeszcze popołudniu krótka, lecz bardzo jędrna akademja sodalicyjna, na której dłuższy list Kardynała Paccelego z serdecznem, gorącem życzeniem i błogosławieństwem Ojca świętego wywołuje burzę entuzjastycznych oblasków, oddania, wdzięczności, hołdu...

Pochód na Jasną Górę, defilada przed Moderatorami i sztandarami, ostatnie z wałów kazanie Ojca Paszkiewicza, litanja i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem od szczytowego ołtarza zamykają nasz kongres...

* * *

Udał on się nadspodziewanie i zostawił w duszach (mamy na to świadectwo) naprawdę głębokie, i da Bóg, trwałe wrażenie. Młodzież potrzebuje takich obchodów naprawdę. Siła, zjednoczenie zlatujących się z całej Polski szeregów sodalicyjnych, dostojność udziału biskupów, urok Jasnej Góry — to ryje w tych wrażliwych duszach poczucie świętej dumy, potęgi, odwagę wyznania, pewność zwycięstwa ducha Bożego nad złem w narodzie.

I tu tragedja nasza. Większość Sodalicyj, a raczej, bądźmy tu szczerzy i otwarci, większość księży Moderatorów nie docenia tych zjazdów. Na 250 zgórą Sodalicyj przybywa 112, na 250 Moderatorów jawi się 60!

Jakie to bolesne! Tyle zachodów, tyle serdecznych trudów, przygotowań i tyle obojętności, apatji, niedbalstwa...

Czcigodni Ojcowie Sodalicyj naszych! — To nie wystarczy powiedzieć chłopcom: Słuchajcie! Będzie kongres w Częstochowie, któż pojedzie? Możeby się kto wybrał. Ja nie pojadę, ale was zachęcam...

Nie pojedzie nikt, albo — jeden, dwóch... Sodalicja straci dużo, bardzo dużo, i będzie znowu więdnąć w pracy bez ognia, bez zapału, bez przejęcia się...

Mam Sodalicję dość szczupłą i niezbyt bogatą. Założyłem sobie, że cały zarząd (konsulta) i sodalisi, na których mi szczególnie zależało, *muszą być na Kongresie.* Przemawiam w tym duchu na każdem zebraniu konsulty i Sodalicji od stycznia do czerwca! Zachęcam, proszę, obiecuję pomoc. Wzywam tych chłopców pokoloi do siebie i nakłaniam, *nawet proszę bardzo*, by jechali. Piszę listy do rodziców, proszę o przeznaczenie pewnej sumki na tę doniosłą sprawę... Gromadzę mały fundusik. Ostatecznie jedzie mi szesnastu. Jak na odległość, zgórą 300 km, zpod Tatr do Częstochowy, to dużo, nawet bardzo dużo. Jestem szczęśliwy. Inni Moderatorzy przywożą 20, nawet 30 i to z bardzo odległych miast Ileż radości, ile wdzięczności, zapału, poczucia, szczęścia u stóp Matki... A ze 140 Sodalicyj — *stu czterdziestu!* — mój Boże! *ani jednej młodej duszy, ani jednego chłopca...* Nie, nie wstydzę się, że piszę to ze łzą w oku i skargą serdeczną...

To bolesne wspomnienie z wielkiego, wspaniałego Kongresu, oby już rodziło się w naszym Związku po raz ostatni...

Z a k o p a n e.

Ks. Józef Winkowski.

Pochodzenie i dzieje świąt N. M. P.,

przypadających we wrześniu i październiku.

(według Ks. A. Vermeerscha T. J.)

Uroczystość Narodzenia Najśw. Marji Panny.

8 września.

Kościół św. nie pozwala zwykle na obchodzenie pamiątki przyjścia świętych na świat, gdyż rodzą się dotknięci zmazą grzechu pierworodnego i skazani na nędze, które są jego następstwem. Cieszyć się każe nie z początku próby swych wybranych dzieci, kiedy losy ich są jeszcze niepewne, lecz z jej chwalebnego końca i ukoronowania ziemskiej walki zwycięstwem. Wyjątek stanowi jedynie św. Jan Chrzciciel, jako już w łonie matki obdarzony łaską poświęcającą, oraz z większych jeszcze tytułów Matka Najśw., jako Niepokalana od pierwszej chwili swego poczęcia. Jej Narodzenie, podobne do rannej jutrzenki, zwiastowało rychły wschód Boskiego słońca sprawiedliwości, Jezusa Chrystusa. To też już w VII w., jeśli nie wcześniej, spotykamy się ze świętem Narodzenia Matki Bożej. Obchodzi się je uroczyście tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie, lecz zwyczaj powszechnego święcenia tego dnia nie sięga dalej, jak do końca X lub początku XI wieku. Od tego zatem czasu ów dzień błogosławiony jest jednem z najważniejszych świąt Matki Najśw. W XIII w. zaczęto obchodzić je z oktawą, by w ten sposób wyrazić wdzięczność Najśw. Pannie za odwrócenie schizmy i szczęśliwe pokonanie intryg królewskich (Fryderyka II) przy wyborze papieża Celestyna IV. Jego następca, papież Innocenty IV spełnił przez to ślub, uczyniony wtedy przez Kardynałów.

Uroczystość Najśw. Imienia Marji.

Niedziela wśród oktawy Narodzenia N. M. P. lub 12 września.

W roku 1513 indult papieski pozwolił diecezji Cuença w Hiszpanji na obchodzenie święta ku czci Imienia Marji. Wkrótce również inne kraje postarały się zaprowadzić u siebie tę uroczystość, aż wreszcie chwalebne zwycięstwo pod Wiedniem 12 września 1683 r. dało powód do rozszerzenia jej na cały Kościół.

Tego to dnia Król Jan III Sobieski stoczył zwycięską bitwę, która się rozgrywała pod opieką Matki Bożej i uratował Wiedeń przed nawałą muzułmanów. Armja chrześcijańska skupiła się już faktycznie 15 sierpnia. Na jej czele łopotał sztandar Marji.

W dniu 8-ym września, w święto Narodzenia N. P. dzielny król polski przystąpił do Stołu Pańskiego, by w »Chlebie mocnych« zaczerpnąć siły i odwagi do rozstrzygającej bitwy. W cztery dni później ostateczna rozgrywka skończyła się zwycięstwem wojsk chrześcijańskich, kładąc kres trwodze i niedoli oblężonej stolicy.

Pap. Innocenty XI chciał uczcić Tę, której w pierwszym rzędzie przypadała zasługa tak wielkiego triumfu. Chrześcijanie zwyciężyli w imię Marji, więc rozporządza 25 listopada 1683 r., aby cały Kościół św. czcił to Imię, symbol wszystkich przymiotów i całej wielkości Marji, i przymiot nabożeństwa gorącego wiernych już od kilkunastu wieków, czego najwymowniejszym dowodem pisma najstarszych Ojców Kościoła, odkrywających w tem Imieniu bogate skarby myśli i wzory szczytnych cnót.

W Hiszpanji święto Imienia Marji obchodzi się 22 września, a więc w 14 dni po Narodzeniu N. P., ponieważ u żydów po upływie tego właśnie czasu od urodzenia dziewczęciu nadawano imię.

Święto Matki Boskiej Bolesnej.

15 września lub trzecia niedziela września.

Pius VII dekretem z 18 września 1814 r. ustanowił dla całego Kościoła drugie święto M. B. Bolesnej, już od 1688 r. wprowadzone w zakonie Serwitów. Za wprowadzeniem tej

drugiej uroczystości przemawiał wzgląd na to, że Kościół, zajęty w wielkim poście przedewszystkiem rozważaniem tajemnicy Odkupienia, nie potrafi większej uwagi skupić na boleściach Marji.

W tym więc dniu, oddalonym od żałobnego okresu Męki Pańskiej, przedstawiają sobie wierni same tylko boleści N. Panny i poświęcają im całą swą pobożną uwagę. Cierpienia całego życia Matki Bożej przesuwają się z całą wyrazistością przed oczyma duszy, a przytem nic nie stoi na przeszkodzie rozważaniu również strony chwalebnej tego męczeństwa, które było źródłem późniejszych radości bez granic i niezrównanego wyniesienia.

Zresztą przedmiot obu świąt jest ten sam: wszystkie cierpienia Marji jako współcierpienie z Jezusem.

Uroczystość M. Boskiej od Wykupu niewolników.

24 września.

Kiedy najpiękniejsza część Hiszpanji jęczała pod srogiem jarzmem Saracenów, zjawił się człowiek opatrznościowy, św. Piotr Nolasco (1182—1256). Przejęty głębokiem współczuciem względem cierpiących srogą niewolę jeńców, rozmyślał nad sposobem przyjścia im w pomoc. »Czy ograniczyć się do życia kontemplacyjnego i uderzyć w dzwon modlitwy, czy też oddać się czynnej służbie dla nieszczęśliwych?« Wątpliwości jego i wahania przecięła sama Niepok. Dziewica, ukazując się mu 2 sierpnia 1218 r. i polecając założyć zgromadzenie zakonne, oddane wyłącznie dziełu wykupywania niewolników. Posłuszny temu zleceniu założył jeszcze tego samego roku zakon *N. Panny od Wykupu*, który słusznie chlubił się, że jego właściwą założycielką była Matka Miłosierdzia.

Pierwsze pozwolenie papieskie na oficjum o N. Pannie od Wykupu pochodzi z 4 kwietnia 1615 r. Święto, obchodzone najpierw w samym zakonie, rozszerzone zostało w r. 1680 na całą Hiszpanję, w 10 lat później na Francję, a w 1696 r. na mocy dekretu Innocentego XII objęło cały Kościół.

Przywodzi ono na pamięć i bohaterski ów zakon i przedewszystkiem pełne litości serce Najśw. Panienki, jego duchowej założycielki.

Uroczystość Matki Boskiej Różańcowej.

Pierwsza niedziela października.

Święto Matki Boskiej Różańcowej zostało ustanowione jako uroczystość dziękczynna za sławne zwycięstwo morskie, właśnie w ten dzień odniesione nad Turkami pod Lepanto. Była to niedziela, 7 października 1571. Ponieważ na moment zwycięskiej rozgrywki przypadła odbywająca się w Wiecznem Mieście uroczysta błagalna procesja bractwa różańcowego, słusznie odniesiony triumf zawdzięcza się Marji.

Początkowo św. Pius V polecił wspomnienie tego zdarzenia obchodzić w dniu 7-ym października jako »Pamiątkę Matki Boskiej Zwycięskiej«, lecz już Grzegorz XIII dekretem z 1-go kwietnia 1573 r. zastąpił »Pamiątkę« świętem Matki Boskiej Różańcowej. Ma się je obchodzić w pierwszą niedzielę października. Po nowych zwycięstwach chrześcijan nad Turkami: po odniesionem 5-go sierpnia 1716 r. zwycięstwie pod Pietrowaradynem na Węgrzech, oswobodzeniu wyspy Korcyry, Klemens XI rozszerzył tę uroczystość na cały Kościół. Papież Leon XIII, brewem *Salutaris ille* z dnia 24-go grudnia 1883 r. dodał do litanji loretańskiej wezwanie: »Królowo różańca św.«, a w r. 1887 podniósł to święto do rytu *duplex 2-ae cl.*

Leon XIII dał wyraz swej do M. B. Różańcowej czci w poważnej ilości encyklik i listów apostolskich. Od niego też datuje się zwyczaj codziennego odmawiania różańca w październiku.

Uroczystość Macierzyństwa Matki Boskiej.

Druga niedziela października — 11 października.

Nieszczęśliwy król portugalski, Józef Emanuel, dekretem św. Kongregacji Obrzędów z 22 stycznia 1751 otrzymał pozwolenie na to święto. Pierwotnie wyznaczono na nie pierwszą niedzielę maja.

Święto Macierzyństwa, które 11-go października obchodzimy, to święto Macierzyństwa Bożego. Macierzyństwo to z powszechnym aplauzem jako dogmat ogłosił już sobór w Efezie. Godzi się zwrócić uwagę, że ta Matka Boża, którą dnia tego czcimy, to także Matka nasza. Może Opatrzność Boska da nam kiedyś czcić Najśw. Panienkę pod tym również

tytułem — dając sposobność do uczczenia uroczystego Matki Boskiej, jako Matki naszej.

Uroczystość Dziewictwa Najśw. P. Marji.

Trzecia niedziela października — 16 października.

Jakkolwiek obchodząc już święto Najczystszego Serca Marji i czcząc przedewszystkiem świętość Jej uczuć, tem samem i Jej panieństwo uwielbiamy, to jednak dzień tego święta przedewszystkiem samej pochwale dziewictwa jest poświęcony. Pozwolił Kościół św. na nie na prośby tego samego króla, który Macierzyństwo M. B. czcić osobnem świętem zapragnął, dekretem z r. 1751. Data uroczystości została szczęśliwie wybrana. Święto Dziewictwa następuje po święcie Macierzyństwa, jakby motywując godność Bogarodzicy. Dwa te święta uzupełniają się wzajemnie i przypominają nam ten wyjątkowy tytuł Najśw. Panny: Marja Dziewica i Matka.

Ks. S. S.

O różańcu.

(Przemowa sodalicyjna).

Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem w pośrodku ich.
(Mat. 18, 20).

Trzydziesta piąta z zasadniczych ustaw sodalicyjnych, omawiając codzienne ćwiczenia pobożne sodalisa, podaje i tę zachętę: »Niech odmawiają różaniec albo godzinki o Matce Najświętszej«. Życiorysy wybitnych sodalisów i sodalisek świadczą wymownie o tem, w jak wielkiej cenie mają Kongregacje Marjańskie różańcową modlitwę. Nasi polscy rycerze - sodalisi, idąc w bój, zawieszali sobie różaniec na szyi albo oplatali go koło ręki, dzierżącej rękojeść szabli. I dzisiejsi sodalisi nie wstydzą się różańca; odmawiają go w kościele, w domu, a nieraz i w drodze, a chyba niema wśród nich takiego, któryby nie posiadał swego różańca. Doroczny październik daje nam dobrą sposobność do odnowienia się w zamiłowaniu różańcowej modlitwy. Wszak w tym miesiącu

wszyscy czciciele Marji, chętniej niż w ciągu roku, przesuwają w palcach swych ziarenka różańca. Ci, którzy mają więcej czasu, spieszą do kościoła na ranne czy wieczorne różańcowe nabożeństwo, ci, którym brak tego czasu, albo którzy mają za daleko do kościoła, gromadzą się w rodzinnem kółku na wspólny różaniec, a inni prywatnie przynajmniej, często nie zauważeni przez nikogo, odmawiają cicho swą koroneczkę. Wspólna modlitwa różańcowa jest bardzo ceniona w Kościele katolickim, zwłaszcza od sławnych encyklik różańcowych Leona XIII. Zapewniona jej wielka skuteczność według obietnicy samego Boskiego Zbawiciela: *Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem w pośrodku ich.*

Za modlitwą różańcową przemawia jej łatwość, wzniosłość i skuteczność. Nasamprzód jej łatwość. Pouczał nas P. Jezus, że się trzeba »zawsze modlić, a nie ustawać«. A modlitwa, to wzniesienie duszy do Boga. Dlatego modlitwa niema być tylko *prośbą*, zanoszoną do Boga w potrzebie, ma ona być również *uczczeniem* Boga, — *podzięką* za otrzymane łaski, — *przeproszeniem* za nasze i za bliźnich grzechy. Modlitwa, zwłaszcza publiczna, ma być także naszem *przyznaniem się do Boga*. Otóż różaniec ułatwia każdemu, nawet prostaczkowi, spełnienie obowiązku zdrowej i dobrej, a prawie ustawicznej modlitwy. Przez różaniec wznosimy myśl naszą do Boga i do Marji, gdy mówimy: »Ojcze nasz« — »Zdrowaś«, — przyznajemy się do Boga, gdy mówimy: »Wierzę«, — chwalimy Boga, gdy dodajemy: »Święć się imię twoje, przyjdź królestwo twoje«, — chwalimy Matkę N., gdy ją pozdrawiamy: »Łaskiś pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami«, — przepraszamy Boga w słowach: »Odpuść nam nasze winy«, — prosimy Boga o pomoc, gdy wołamy: »Chleba naszego powszedniego, daj nam dzisiaj« i »Zbaw nas od wszelkiego złego«, — błagamy Marję o wstawiennictwo, prosząc: »Módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej«, — dziękujemy za wszystko Bogu w Trójcy św. jedynemu, dodając: »Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu«. Wszyscy umiemy: Ojcze nasz i Zdrowaś i Wierzę i Chwała Ojcu. Nie trudno więc nam modlić się na różańcu, a przez powtarzanie tych samych westchnień zaprawiamy się do ustawicznej modlitwy czy za dnia wśród wypoczynku, a nawet

wśród pracy, czy w czasie bezsennej nocy, czy za dobrego zdrowia, czy w czasie choroby. Nawet kapłan, gdy mu już wzrok nie dopisuje, odmawia zamiast brewjarza przepisaną mu ilość różańcowych paciorków. Stąd starsi i młodsi, po miastach i wioskach, po małych kościółkach i wspaniałych katedrach, w krajach cywilizowanych i w ledwo nawróconych krajach misyjnych wszyscy znają i odmawiają różaniec. Łatwo go bowiem nauczyć każdego.

Mimo swej łatwości różaniec jest modlitwą wzniosłą. Gdy trzeba przemówić do znakomitego Dostojnika kościelnego lub świeckiego, niemało się natrudzi mówca nad tem, jakich dobrać słów, by dobrze wypadła przemowa. A Bóg to dostojnik nad dostojnikami, a Jezus to Syn człowieczy, ale i Syn Boży zarazem, a Matka Najśw. to Królowa nieba i ziemi. Modlitwa — to mowa nasza do Boga, do P. Jezusa, do Najśw. Panny. Jakże do nich przemówić, by ich nie urazić, by sobie zjednać ich łaskę, by zasłużyć na wysłuchanie? Gdy P. Jezus gromił faryzeuszów i uczonych w Piśmie za ich obłudę i wielomówstwo w modlitwie, a Apostołom kazał się dobrze modlić, prosili go pokornie: *Panie, naucz nas modlić się* (Mat. 6, 5. — Łuk. 11, 1). I wtedy to P. Jezus polecił im mówić w modlitwie: *Ojcze nasz, któryś jest w niebie.* Sam więc Syn Boży nauczył nas, jak mamy przemawiać do Boga, jakie mu polecać sprawy. Co więcej sama Trójca Przen. wskazała nam, jak mamy przemawiać do Marji. Posyłając do niej swego archanioła, kazała mu mówić do Panienki z Nazaretu: *Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą.* Apostołowie nauczyli nas *Wierzę,* Kościół św., wzorując się na Piśmie św., natchnionem przez Ducha Św., nauczył nas dziękczynnej doksologji: *Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu.* Możemy więc być pewni, że mili jesteśmy Bogu, odmawiając różaniec, zawierający tak wzniosłe modlitwy, złożone w ten wieniec różany przez św. Dominika na życzenie samej Matki Najśw. A nie bójmy się, że powtarzając te same modlitwy, sprzykrzymy się Bogu czy Matce Najśw., bo miłość prawdziwa nie wyszukuje wielu, coraz to nowych słów, ale poprzestaje na jednem ciągle powtarzanem: »Kocham!« Pan Bóg patrzy na nasze kochające serce, a ono nie umie poprostu lepiej wyrazić swej ku Bogu

i Marji miłości, jak temi słowy, których nas nauczył P. Jezus i jego Kościół święty.

Modlitwa różańcowa jest także skuteczna. Miłość naszą ku Bogu stwierdzać trzeba czynami. Pomaga nam do tego różańcowa modlitwa. Każda dobra modlitwa zbliża nas do Boga, jednoczy z nim, uświęca. Z obcowania z Bogiem wracamy lepszymi do codziennych naszych zajęć i obowiązków. Służy do tego w różańcowej modlitwie rozważanie tajemnic z życia P. Jezusa i Matki Najśw. Wijąc ten wieniec duchownych róż, radujemy się ze zwiastowania anielskiego, nawiedzenia św. Elżbiety, narodzenia Boskiego Dzieciątka, ofiarowania go i znalezienia w świątyni, — bolejemy z P. Jezusem konającym w Ogrojcu, biczowanym, cierniem ukoronowanym, krzyż dźwigającym, przybitym do krzyża, — bierzemy udział w chwale P. Jezusa zmartwychwstałego, wstępującego do nieba, zsyłającego stamtąd Ducha Św., biorącego do nieba Matkę swoją, by ją tam ukoronować. Przez to rozważanie utwierdzamy się w wierze naszej w te święte tajemnice, wzrastamy w nienawiści grzechu, który był przyczyną uniżenia Syna Bożego i krwawej Jego męki, oraz dotkliwych boleści N. Panny, rozpalamy się miłością Boga, który *tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał* na jego zbawienie, zachęcamy się do naśladowania P. Jezusa i Matki N. w ich heroicznych cnotach życiowych, upewniamy się, że i nam *przez wiele utrapień trzeba wejść do królestwa Bożego.* Różaniec więc, to skrócony katechizm, działający skutecznie na uświęcenie życia naszego. Dodajmy do tego liczne odpusty, przywiązane do różańcowej modlitwy, dodajmy szczególniejszą opiekę Matki N. nad tymi, którzy przez odmawianie różańca przyznają się do tego, że są Jej czcicielami, a przekonamy się o skuteczności różańcowej modlitwy. Zwycięstwo nad flotą turecką pod Lepanto, zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem przypisuje Kościół św. modlitwie różańcowej wiernych całego świata. I w czasach dzisiejszych oręduje Matka N. za przyznającymi się do jej różańca. Przecież Niepokalana odmawiała go z Bernadetką w grocie massabielskiej.

Modlitwa różańcowa wydaje się z początku niektórym inteligentom za zbyt niska i za zbyt monotonna. Kto jednak

przezwycięży się i zacznie ją odmawiać, wnet w niej zasmakuje. Czytamy w żywocie świątobliwego O. Antoniego Reichenberga T. J., że kiedy odbywał studja malarskie z Matejką w Monachjum, niebardzo naprzykrzał się Panu Bogu. Zbliżono go do sławnego kaznodziei jezuickiego, O. Frydyryka Rinna. Kaznodzieja przyjął bardzo uprzejmie Reichenberga, a gdy tenże zapytał, czem mógłby się mu odwdzięczyć za tyle poświęconego czasu i tyle okazanego serca, odezwał się O. Rinn: »Z powodu słabego wzroku, uwolniony jestem od brewjarza, ale mam obowiązek odmawiać codziennie cały różaniec. We dwójkę odmawia się go łatwiej i pobożniej. Zrobi mi Pan przysługę, odmawiając go ze mną, ilekroć mię Pan odwiedzi«. Reichenberg dostał się do pułapki. Trudno było nie zastosować się do prośby tak usłużnego staruszka. Dał się więc pouczyć, jak się to robi, gdyż już zapomniał, jak się odmawia różaniec i odmówił go z O. Rinnem. Opuszczał jednak pokój Jezuity z postanowieniem, że już tam więcej nie wróci. Tymczasem na drugi dzień popołudniu nie mógł sobie dać rady ze sobą, coś popychało go nieodparcie do O. Rinna. Porozmawiał o swoich trudnościach i znów odmówił wspólnie z nim różaniec. Trzeciego dnia już sam prosił, by mógł przychodzić na różaniec, wyjaśniając: »Czuję nader błogi wpływ jego na moją duszę«. Powoli tak się rozmiłował w tem nabożeństwie, że żadnego dnia nie opuszczał go, a nawet brał udział w publicznem odmawianiu różańca w kościele.[1])

Podtrzymujmy w Sodalicjach naszych tradycyjną miłość do różańca, bądźmy apostołami tej modlitwy marjańskiej w naszem otoczeniu! Krakowska Sodalicja Inteligencji męskiej umieszcza już od lat na programie swych prac miesięcznych uwagę: »20 minut przed zebraniami dla chętnych Różaniec w kaplicy«. I przychodzi zawsze znaczna grupa sodalisów. Niech koroneczka będzie nieodstępnym naszym towarzyszem za życia, niech ją oplotą koło rąk naszych w trumnie, niech po niej i na sądzie pozna swe wierne dzieci Królowa Różańca świętego! Amen.

Ks. Fr. Kwiatkowski T. J.

---

[1]) *O. Antoni Reichenberg T. J.* Napisał ks. J. Brząkalski T. J. — Kraków, Wydawnictwo OO. Jezuitów. Str. 42—46.

Na temat pobożności.

(Przemówienie do Pań sodalisek)

Pobożność do wszystkiego jest pożyteczna.
(I. Tymot. 4, 8).

Nie pomylę się jeśli powiem, że serce kobiety stworzył Bóg szczególniej podatnem i wrażliwem na cnotę, piękno i dobro. Serce kobiece silniej odczuwa to, co szlachetne i wzniosłe. Ponieważ zaś dobroć i świętość najdoskonalej, owszem nieskończenie doskonale jest istotą Boga, zatem Bóg i sprawa boża szczególniej na serce kobiety działa i wrażliwość na nią jest kobiecie jakby wrodzona.

Stąd słusznie Kościół św. nazywa kobiety: *devotus femineus sexus* — »pobożnym niewieścim rodem« i w brewjarzu nam kapłanom specjalnie za was każe się modlić do Matki Najśw. Strażniczką i przewodniczką pobożności w rodzinie jest nie kto inny, ale kobieta; kobieta zaś, zwłaszcza Polka, niepobożna, jest zawsze typem mocno podejrzanym.

Prawdziwie ze wzruszeniem spoglądamy dziś na stare, minionych wieków portrety matron polskich, w ubiorach tercjarskich, z różańcem w ręku. Jakiś powiew pobożności, może nawet za surowej, bije ku nam z tych portretów. Twórcy tych portretów chcieli pokazać, jak były pobożne i, że ta pobożność była tłem ich życia i treścią ich osobowości.

Ta więc cnota pobożności, i to szczerej i prawdziwej, każde serce zwłaszcza kobiece zdobić winna, tem więcej, że według Apostoła jest ona »do wszystkiego pożyteczną«. Przez nią serce ludzkie ofiaruje się Bogu, a tej ofiary żąda Bóg, wołając ku nam: »Synu i córko, daj mi serce twoje!« I słusznie, bo to serce od Boga stworzone, do niego należy i niespokojne jest, według słów wielkiego Augustyna, aż w Nim odpocznie, aż się z Nim, jako najwyższem swojem szczęściem nierozerwalnie połączy.

Dwa szczególniej zadania i to nadzwyczajnej doniosłości spełnia szczera pobożność względem nas: Oto: 1° chroni nasze własne serca od złego, a 2° ściąga na nas błogosławieństwo nieba.

Istotnie ile razy dusza jaka skarży się, że jej ciężko, może rozpaczliwie ciężko i smutno, można zgóry powiedzieć, że w niej nie ma szczerej pobożności, że ta dusza się nie modli, lub się źle i mało modli.

Pobożność to połączenie serca z Bogiem przez modlitwę, przez pamięć ile możności jaknajczęstszą o Bogu. A jeśli Bóg przebywa w duszy, czyż może tam łatwo wcisnąć się zło, czy to w postaci jakiegoś zdrożnego i niedozwolonego uczucia, czy niecierpliwości i zbytniego rozdrażnienia, czy zbytniego oddania się sprawom tego życia i świata — oglądania się na opinję ludzką więcej niż na to, co Bóg o tem sądzi i t. d.

Pobożność to przyswojenie sobie rzeczy bożych, to gorące przywiązanie i oglądanie się na to, czego nas uczy wiara i Kościół, to przestrzeganie jego wskazań.

Jeśli takie usposobienie jest w sercu, to nie może w niem być miejsca na poglądy i zapatrywania niezgodne z duchem Kościoła, na powątpiewania o prawdach wiary św. i nauki objawionej, nie może być miejsca na to wszystko, co się może podoba ludziom i światu, ale nie podoba się Bogu. Jeżeli grzech wywołuje karę bożą i za grzech człowiek słusznie może się spodziewać chlosty, to napewno pobożność daje człowiekowi prawo do głębokiego odczucia dobroci Bożej — do pogody ducha, do błogosławieństwa Bożego.

I to jest drugi zasadniczy skutek pobożności: Pobożność prawdziwa, wspomniałem, ściąga do dusz błogosławieństwo nieba — błogosławieństwo — na prace i zajęcia, na dom i rodzinę, na każdy niemal czyn i krok takich dusz oddanych Bogu.

Istotnie, nieraz są dni w życiu naszem, w których jakby się coś na nas uwzięło, w których wszystko się rwie, a najprędzej nasza cierpliwość. Czyśmy zastanawiały się kiedy nad tem, jak w tych dniach wyglądała nasza ranna modlitwa? O ile mniej spotkałoby nas zmartwień, jakże może zupełnie inny byłby ten dzień cały, gdybyśmy pierwociny jego ofiarowali Bogu z głębi serca, gdybyśmy przed cisnącemi się do duszy różnemi przyziemnemi uczuciami dali wstęp do niej uczuciu pobożności!...

Jakże inaczej przebiega dzień cały w sercach tych, które rano pomodliły się gorąco na Mszy św., a przyjęły jeszcze

Jezusa do serca. Ten Jezus w sercu przecież niezawodnie błogosławić im będzie w ciągu dnia, uświęcać ich prace i swój Boży wznosić w nie pokój.

Jakże często cierpienia może ciężkie i bolesne spadają na nas, nieraz nieoczekiwane. Prawda, możemy się wypłakać i po płaczu czujemy ulgę. Ale to mało, nam trzeba głębszej pociechy — a niema lepszej, głębiej przemawiającej do duszy pociechy nad pociechę Jezusową. Mogłyby o tem coś powiedzieć dusze szczere i głęboko pobożne. Jakże często się zdarza, iż niejedna żona, matka, nawet według opinji świata jest poprostu męczennicą, a jednak w postępowaniu swobodną i wesołą nawet. Skądże to? Ach, bo tam w tem cierpiącem sercu, Jezus pociechami swemi i miłością swoją to cierpienie łagodzi — bo to serce mimo cierpień i zawodów ze strony ludzi Jezusem żyje. Ciężki na ramionach dźwiga krzyż, ale w sercu nosi Jezusa — miłość i pociechę swoją. Idzie za cierpiącym Bogiem swoim przez Kalwarję życia, pośród bólów i ran, ale Jezus jako cudowny pokarm Eucharystyczny wzmacnia jej siły, utrzymuje je i utrwala.

A ileż to Bóg, ze względu na takie wierne i oddane sobie serce, nie zsyła łask i błogosławieństw na tych, za którymi ono wstawiać się będzie, o których szczęście i doczesne a zwłaszcza wieczne będzie się modlić?

Iluż synów i mężów swe zbawienie zawdzięcza pobożności swych matek i żon. Iluż z nich przez całą wieczność będzie czyniło wyznania, jak św. Augustyn o swej świętej matce, Monice! Jakże matka liberalna może ku moralności, religijności wychować dziecko? Takiej przecież jej własne dziecko miałoby ochotę powiedzieć, a czasem i powie: »Żądasz od drugich tego, czego sama nie masz«.

Trafi się w rodzinie ktoś z charakterem trudnym i nieznośnym, bodaj znośniejszym uczynić go zdoła tylko zacna i szczerze pobożna kobieta, jeśli i ona tego nie dokaże, to zrobi to jej gorąca serdeczna modlitwa i tą modlitwą wyproszone błogosławieństwo Boże.

Tak czcigodne sodaliski tą modlitwą waszą, tym najistotniejszym znakiem pobożności waszej, osłonicie jakby tarczą, rodzące się anioły wśród niewidzialnych Aniołów Bożych, wasze dzieci i tych drogich swoich, co może gdzieś daleko od

was wśród niebezpieczeństw i okazji do złego przebywają, którym ani słowem, ani przykładem pomóc nie możecie.

Po kimże zaś można się spodziewać prawdziwej i zdrowej pobożności, od kogo można jej wymagać, jeśli nie od sodaliski. Któż powinien bardziej dbać o to wstawiennictwo Bożej Matki za »pobożny ród niewieści«, jeśli nie my, czcigodne panie! — Pomyślmy szczerze o naszej pobożności, tak szczerze, jak serdecznie myślimy o szczęściu nam najdroższych, tak szczerze, jak głęboko pragniemy zbawienia własnej duszy. Amen.

Ks. Wł. Wojtoń T. J.

Jak zdobywać cnotę męstwa?

(Do Sod. młodej intel.)

Obserwacja życia jednostek każe nam stwierdzić, że są ludzie bardzo wysoko utalentowani, posiadający wiele walorów duchowych i wszystkie warunki materjalne oraz fizyczne do tego, aby być czemś, by wybić się ponad przeciętność szarego tłumu, a jednak w rzeczywistości są bez znaczenia i życie ich mija niespostrzeżenie, jakby ich wcale nie było. I są narody liczbowo nienajmniejsze, żyjące wśród warunków geograficznych, materjalnych niewątpliwie dobrych, czy bardzo dobrych, są kraje bogate, których mieszkańcy są ubodzy, narody bez większego znaczenia, proletarjat na terenie międzynarodowym, państwa trzeciorzędne...

O naturalnych kwalifikacjach i wartościach Polaków prawie wszyscy jednogłośnie mówią, że są nieprzeciętne, owszem daleko wyższe od zdolności i darów naturalnych wielu innych narodów. Pomijając specjalne monografje obcokrajowców o Polsce i Polakach, które tak łatwo można pomówić o jakowąś tendencję, to takie fakty, jak np. fordowski pamiętnik i t. p., w których spotykamy wysoce pochlebną wzmiankę o polskich pracownikach, świadczą wymownie o tem, że istotnie mamy pod pewnym względem wyjątkowe zdolności naturalne.

Jeżeli zaś zechcemy z pewnym objektywizmem ocenić naszą rolę i nasze znaczenie ze stanowiska historji, z punktu

międzynarodowego i ogólnoludzkiego, to niewątpliwie musimy się przyznać, że nasz naród należy nie do tych najsilniejszych, najwięcej znaczących, ale do tych najbardziej tragicznych, do takich, który szukał u innych łez i westchnień współczucia i litości.

A jednak mimo tego niezaprzeczonego faktu nietylko trudno nam jest przyznać się do tego, nietylko wmawiamy w siebie jakoweś urojone wielkości, ale do tego jesteśmy jeszcze skłonni lekceważyć inne narody, patrzeć na nie łaskawie zgóry, bodaj lekceważyć. To zaś mniej lub więcej świadome ustosunkowanie się do innych społeczeństw, to wysokie o sobie mniemanie ogółu jest wytworem indywidualnej psychiki każdego z nas. Jesteśmy mianowicie ambitni, jest w nas chęć znaczenia, wielkości — lecz to nie jest ani znaczenie, ani wielkość. Są niewątpliwie dane ku temu, które możnaby powiedzieć są tylko jakowąś teorją wielkości i znaczenia, lecz nie faktyczną potęgą i znaczeniem.

Rozumiem, że wszystkie te powiedzenia odczuwamy jakby chłostę, że wobec nich czujemy się zażenowani i w głębi duszy i serca powstaje przeciw nim protest. Tem lepiej! Nie pora dziś na to, by prawdy powyższe uzasadniać, chciejmy o nich natomiast pomyśleć jako cząstka wielowiekowej rodziny polskiego narodu, rozumiejąc już dziś w naszej młodości, że jesteśmy odpowiedzialni za to, czem nasz naród jest i czem ma być i będzie.

Rozumiem i to, że wobec tych powiedzeń, tak zresztą nieprzyjemnych, mimowoli i tem łatwiej powstaje w nas pytanie: I pocóż o tych sprawach mówić na sodalicyjnem nabożeństwie? Cóż za związek mogą mieć te twierdzenia z sodalicyjną kaplicą? — Owszem! Mogą mieć i mają.

Bóg-Stwórca u kolebki ludzkości postawił drogowskaz, na którym swą prawodawczą i ojcowską mocą i dobrocią wyrył przeogromnej wagi mandat: *Crescite!* Wzrastajcie, rośnijcie! Wzrastajcie we wszystkie zdobycze postępu i kultury. Wzrastajcie dorobkiem każdego z was i społecznych, państwowych, czy narodowych zespołów. Wzrastajcie coraz bujniej, coraz potężniej z narastaniem na drzewie ludzkości, na drzewie waszego narodu, nowych pędów pokoleń. Wzrastajcie coraz wyżej pod każdym pozytywnym względem.

A zatem owe nie od dziś modne hasła postępu, kultury, owo coraz śmielej wypowiadane słowo, potęga mocarstwowa, to wszystko da się zmieścić w obrębie katolickich pojęć. Owszem, to wszystko jest i może być gdzieindziej i u nas, litylko dlatego, że właśnie natura ludzka odzywa się echem owego Bożego mandatu *crescite!* A katolicyzm nigdy i nigdzie nietylko nie przekreślił owego przykazania, ale i uczynić tego nie mógł, chociaż mógł i musiał w imię tegoż samego prawodawcy-Boga podnieść swój najgłośniejszy sprzeciw wszędzie tam, gdzie animalizm, zwierzęcość, pogaństwo i laicyzm, interes jednostki i materjalizm stawiały jako ideał, czy normę postępu. Jeśli więc Kościół ma obowiązek szczerze zajmować się ideą i faktem postępu, tedy możemy i my w kościele nad tem się zastanawiać. I to jest jedna racja, dla której wspominam te szczegóły. A jest jeszcze racja inna.

Jeżeli prawdą jest, że jesteśmy i indywidualnie i społecznie uposażeni przebogato w różnego rodzaju dary natury, że jesteśmy z natury wielcy, ale w rzeczywistości z życia mali, to ów tragiczny kontrast pochodzi nie skądinąd, jak z pewnych zaniedbań w wyzyskaniu zdolności i bogactw, jak z zaniedbań naszej własnej i rzecby trzeba zbiorowej woli. Wszelkie zaś niedociągnięcia woli, wszelkie jej odchylenia i zaniedbania z natury rzeczy wchodzą w zakres kwalifikacji moralnej, poprostu wola decyduje o moralności, ona jest istotną treścią wartości moralnej i moralności. A już, jeżeli o tem wiemy, to zrozumiemy, że poza tem, co jest istotną treścią religji i katolicyzmu: Bóg i objawienie, nic nie jest bardziej własnością katolicyzmu jak moralność. Zatem i z tego względu można na ten temat mówić w obrębie sodalicyjnej kaplicy.

Żebyśmy zresztą nie mieli pod tym względem żadnej wątpliwości, zechciejmy sobie przypomnieć opowieść Chrystusa o owym dawcy talentów pięciu, dwóch i jednego, który po pewnym czasie zażądał 100-procentowego dorobku i tego, który mu zwrócił nieuszczuplony kapitał, ale bez zysku, wrzucił do więzienia, za nadużycie. I Chrystus Pan powiada, że przypowieścią tą chce zilustrować zasady życia moralnego i religijnego, mówiąc: »Podobne jest Królestwo niebieskie« i t. d. Zatem wobec Boga mamy odpowiedzialność za wyzyskanie naszych zdolności i naturalnych talentów i za wszelkie

zaniedbania w tym względzie będziemy przed Nim odpowiadać. Czyli, że w tych napozór doczesnych sprawach jest głęboki sens religijny.

I jeszcze jedno. Objawienie nas uczy, że człowiek prócz darów naturalnych otrzymuje również dary nadprzyrodzone. My katolicy wiemy, że otrzymujemy ich mnóstwo. Bóg zalewa nas, zalewa świat powodzią swych łask. I trzeba sobie raz dobrze to uprzytomnić, że człowiek, który umie dopuszczać się lekceważeń, zaniedbań darów przyrodzonych, które wszak są przeważnie bardziej namacalne i o tyle więcej interesujące dla człowieka, że niemi dorabia się zysków również konkretnych, bo doczesnych przynajmniej, że człowiek taki wobec darów nadprzyrodzonych, wobec całych strumieni łask uczynkowych będzie niewątpliwie zdolny do jeszcze większych zaniedbań i lekceważeń. Przecież te nadprzyrodzone dary z natury swej są uchwytne tylko wzrokiem wiary a nie zmysłami i odczuciem, jak dary przyrodzone. Przecież te wezwania boskiej łaski, podciągając człowieka ku wyżynom życia nadprzyrodzonego, wyrywają go nieraz boleśnie, jakby z korzeniami z gleby doczesnej, zmysłowej przyjemności. Jakże łatwo w tych warunkach przeoczyć, o ileż łatwiej nawet widząc je, zlekceważyć i przeciwstawić się im gnuśną, czy zbyt w doczesności pogrążoną wolą.

Bądźmy wobec siebie przynajmniej szczerzy i powiedzmy sobie tę prawdę, że o ile dziś patrząc spokojnie na naszą wartość i oceniając ją z zimną objektywnością, nie możemy wobec sumienia i Boga powiedzieć o sobie, że jest ona rzeczywiście wielka, o tyle musimy przyznać, że winą tego nie są ani jakieś zewnętrzne warunki, ani tem mniej brak zdolności naturalnych i nadprzyrodzonych pomocy, ale poprostu brak odpowiedniej woli.

Ileż razy w życiu naszem widzieliśmy tak jasno wielkie ideały, ileż razy ocenialiśmy słusznie ich wyższą wartość, ale równocześnie wobec ich blasku odczuwaliśmy w duszy naszej jakiś lęk i kłamliwie usprawiedliwialiśmy się sami przed sobą, że to nie dla nas. — Ileż razy odczuwaliśmy nawet w duszy naszej atrakcyjną siłę tych ideałów, jakoweś serdeczne porywy, ale równocześnie konstatujemy całkiem namacalnie, że jesteśmy dalej i grzeszni i mali, jakby nigdy

żaden ideał nam nie przyświecał. — Ileż razy, może nawet, ze zdecydowaną wolą stawialiśmy kroki ku wyżynom ideałów, by niestety wnet stanąć w połowie drogi i oglądać się tęsknie za nizinami...

Czy wobec tych wszystkich doświadczeń i faktów trudno nam ocenić, jak bardzo potrzeba nam tężyzny woli, czyż w nas nie rodzi się gorące prganienie poznania, w jaki sposób można w sobie wyrobić tę mężną wolę, którąby się nie lękała ani własnej namiętności, ani ludzkiego urągowiska, ani niedosiężności najświętszych ideałów? Chyba tak. Po tem, cośmy już mówili o potrzebie cnoty męstwa i o jej istocie, zechciejmy jeszcze zastanowić się nieco nad tem, w jaki sposób tę piękną a tak konieczną cnotę możemy w sobie wyrabiać, w jaki sposób potęgować w sobie potęgę największą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Niebezpieczeństwo spoganienia.

(Przemówienie sodalicyjne)

Odejdź stąd, a idź do żydowskiej ziemi.
(Jan 7, 3).

Planowe wyzbywanie się Boga, usuwanie Go w życiu, miało niejednokrotnie miejsce w historji ludzkości. Pomijając świadectwa ludzkie, świadczy o tem najlepiej Pismo św. Między in. opowiada nam ono o odrzuceniu Chrystusa Pana przez swych najbliższych — krewnych Matki Najśw. i św. Józefa. Pan Jezus w czasie poprzedzającym swą mękę przechodzi do Galilei, by i swym najbliższym dobrze czynić, a oni zwracają się do Niego słowami: »Odejdź stąd, a idź do żydowskiej ziemi!« Nie chcą Go znać, nie chcą Go słuchać, nie chcą go nawet mieć u siebie...

Mówią, że historja się powtarza. Trudno ze ścisłością o tem orzec. Pewnem jednak jest, że fakt, który przytoczyłem, w życiu ludzi, w życiu chrześcijan - katolików, a co gorsza tych najbliższych, krewnych, wybrańców i szczęśliwców losu, do jakich i sodalisów trzeba zaliczyć, często się powtarza. Proces, jaki zwykle przytem się odbywa, obejmuje te trzy stadja: Zaczyna się zwykle od lekceważenia i usuwania na

bok prawa Bożego, tak naturalnego jak i pozytywnego; ogranicza się następnie i utrudnia oddawanie czci, a w końcu wyrzuca się, jako całkiem niepotrzebne — imię samego Boga!

Szatańska to rzec można robota, ale — niestety! — przez ludzi wykonywana. Laicyzowanie życia publicznego, laicyzowanie wychowania i szkoły — sankcjonowanie laicyzmu ustawą i rozporządzeniami — aż wreszcie całkowite zapomnienie o Bogu i — bodaj prześladowanie wierzących, to jest to, co się działo w wielu społeczeństwach, czego się obawiamy u nas — owszem, co już w pewnym stopniu u nas się dzieje!

Lecz kiedy groza tych możliwości lękiem nas przejmuje, kiedy ze zgorszeniem i wyrzutem myślimy o tych, którzy tak postępują, czy nie powinniśmy się zastanowić nad tem, czy my, którzy oburzamy się na innych, czy my nie postępujemy pod pewnym względem tak samo? — Czy my nie lekceważymy praw Bożych, Jego przykazań? Czy my katolicy, katolicy czołowi nie przyczyniamy się w jakimś stopniu do laicyzacji i bezbożnictwa?

Niejeden temu zaprzeczy, rozumiejąc w tych słowach świadome lekceważenie, lekceważenia dlatego tylko, by lekceważyć. Słusznie, niewielu znalazłoby się katolików, coby lekceważyli prawa Boże dlatego tylko, by je lekceważyć. Do takiej przewrotności jeszcze daleko. Dzięki Bogu! Ale — czy możemy powiedzieć, że nie jesteśmy na drodze do takiego stanu; czy możemy powiedzieć, że nic sobie nie mamy tu do wyrzucenia?

Jak świadczy historja, wiele teoryj naukowych powstało tylko dlatego, by usprawiedliwić życiowe stosunki twórców danych teoryj; wiele koncepcyj myślowych wyraża tylko to, co w praktyce uprzednio wyrażały zepsute obyczaje, znieprawione serca jednostek czy grup.

Czy wielu katolików nie jest przyczyną dzisiejszych laickich teoryj i haseł?

Bez namysłu i głębszej refleksji — sądzę — trudno będzie na to odpowiedzieć. Nie wystarczają tu już za sprawdzian same myśli i słowa. Musimy wejść w życie, przejść pokolei czynności dnia i badać w czem, gdzie i jak odbiega się od świętych, Bożych reguł doskonałego życia. Zrozumiejmy, że równie lekceważy prawo Boże ten, kto je pysznie odpycha i od-

rzuca, jak i ten, kto je przyjmuje, ale — nie wykonuje i praktycznie niem gardzi.

W potocznem, codziennem życiu ten ostatni sposób wzgardy przybiera, by zacząć od I-go Przykazania, formy mniejwięcej takie: skraca się, opuszcza lub wogóle zarzuca codzienny, ranny i wieczorny pacierz. Natomiast wiele czasu i duszy oddaje się w hołdach i uznaniu różnego rodzaju bóstewkom zręczności fizycznej, gwiazdom i gwiazdorom...

W ciągu dnia, naprzekór konsekwencji — używa się i nadużywa Imienia Bożego bez miary przyzwoitości. Ci, którym rano i wieczór trudno jakoś wymówić to święte Imię z uszanowaniem, przez dzień cały szafują niem bez ogródek. Gdzie najmniej słowa i czyny zasługują na uznanie, tam powołuje się na miłość Bożą, świadczy się i zaklina sprawiedliwością Najwyższego!

W ten sposób praktycznie odziera się największe wartości religijne z nimbu świętości, a na ich miejsce wysuwa się inne walory — walory doczesne, znikome, laickie, zmysłowe...

W objawieniu Starego Zakonu powiedział Bóg te znamienne słowa: »Ktokolwiek mnie wielbić będzie, wielbić go będę, a którzy mną gardzą, bezecni będą«! (I. Sam. R. 2, 30). »Będą bezecni«, czyli bez cnoty. Tak jest! Konieczną konsekwencją zapomnienia o Bogu, zlekceważenie Boga jest moralna słabość, upadek, grzech! Kiedy człowiek zacznie grzeszyć, wówczas w głębi powstaje pragnienie, by Bóg był jak najdalej, by Boga nie było!

Odejdź stąd, a idź do Żydowskiej ziemi! — pada z każdego przeciwnego Bożym rozkazaniom czynu mniej lub więcej świadome, ale nad wyraz zuchwałe wyzwanie w stronę Boga. Kto umie w tym momencie ocknąć się, kto zechce skorzystać z Bożej łaski do pokuty, ten ratuje siebie i Boga w swej duszy. Lecz iluż to od milczącego: »Odejdź!« przechodzi do jawnego i głośnego »Idź stąd!« — Idź! Z publicznych sal, szkół i domów! Zbyteczne przedmioty świętego kultu: obrazy i krzyże. Niedziele i święta służą tylko sportom, wycieczkom, albo odpoczynkom po przetańcowanych i przegranych nocach.

A gdybyśmy się spytali może nieraz i sodalisów — jak wygląda ich święcenie niedzieli? Czy w tym dniu, który Kościół św. nazywa *dies dominica*, dzień pański, więcej Bóg do-

znaje od nas czci, czy więcej o nim myślimy? Czy też o sobie, o swej wygodzie, rozrywce.

Czy nie wstydzimy się często chrześcijańskiego pozdrowienia: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!« Czyż dziwić się możemy, że coraz bardziej zwęża się ramy publicznego kultu religijnego, jeżeli sami krępujemy się otwartego wyznania Boga - Chrystusa!

Niejedno może nam sumienie wyrzuci. Miejmy — kochani — odwagę przyznać się do winy. Wglądnijmy w przyczyny i postanówmy poprawę!

»Bo i bracia jego weń nie wierzyli« (Jan 7, 5) — określa krótko Pismo św. przyczynę nagannego zachowania się krewnych wobec P. Jezusa. Brak wiary kładzie im na usta: »Odejdź stąd!«

Odejdź... idź.., nie znamy cię!... Jesteś nam zgorszeniem, symbolem zacofania, zatęchłego średniowiecza! Tak woła dziś głośno wielu u nas, wabiąc wielu, by przyłączyli się do ich głosów. Idą za nimi ci, którzy byli wychowani po katolicku, ci, dla których przez wiele lat świętości wiary stanowiły źródła radości życia. Idą — smutno przyznać — nawet byli sodalisi. I czemużby iść nie mieli, jeżeli w sercach ich wygasło światło żywej wiary. I ci, co mieli być siłą Kościoła, stają się niebawem Jego wrogami.

Trzeba koniecznie wobec tej nieubłaganej konsekwencji zła, wobec tej możliwości katastrofy poważnie pomyśleć nad sobą, aby w nas zawsze żywą mocą tętniło i żyło słowo inne: »Panie, my wiemy, że masz słowa żywota!«

Prośmy, by łaska Ducha Św., pomnażając w nas wiarę, sprawiła i to, by miast: Odejdź stąd..., coraz częściej i coraz serdeczniej szeptały usta i serce nasze: »Pozostań z nami«!...

Ks. W. K. T. J.

OD REDAKCJI

Wobec tego, że Redakcja do tej pory jeszcze nie otrzymała wszystkich referatów, wygłoszonych na Zjeździe Księży Moderatorów drugą część, dotyczącą Zjazdu byliśmy zmuszeni odłożyć do następnego numeru.